

*Jerzy Śnieć*

## KRZYWIEC – 50 LAT WSPOMNIENÍ

Moja przygoda z Krzywcem zaczęła się w kwietniu 1974 r. W niedzielę rano, kiedy odsypiałem młodzieńczą imprezę, obudził mnie mój Tato Wiktor Śnieć z pytaniem, czy ma kupić działkę na wsi. Nazwa Krzywiec nic mi nie mówiła, nie wiedziałem, gdzie jest ona położona. Pytanie Taty spowodowane było tym, że Mamy Krystyny nie było w domu, bo pojechała do rodziny w Warszawie. Odpowiedziałem Tacie, żeby kupował. Po pewnym czasie dowiedziałem się, że działki kupiła większa grupa osób, w tym nasi sąsiedzi z klatki w bloku na Karolewie, państwo Szmuchertowie. Smaczku całej sprawie dodaje fakt, że pieniądze na zakup działki Mama odłożyła na zakup futra. Później ta historia stała się rodzinną legendą. Kiedy po raz pierwszy Tato przywiózł Mamę i pokazał jej kawałek zielonego pola, to Mama się popłakała. I bynajmniej nie były to łzy radości.

W pierwszym roku Tato działkę ogroził i wraz z dziadkiem Michałem, swoim teściem, ojcem mojej Mamy, posadzili drzewka owocowe, krzaki porzeczek. Dziadek urodził się na wsi niedaleko Góry św. Małgorzaty i choć całe dorosłe życie spędził w Łodzi, to widoczna była miłość do ziemi. Dziadek aż do śmierci w wieku 86 lat każdą wolną chwilę spędzał, pielęgnując ogród.

Działka, ten kawałek ziemi, stał się azylem także dla mojego Taty. Całe życie ciężko pracując jako blacharz, marzył o domku, ciszy i spokoju. Tato kupił tzw. barakowóz, który naśladował przysłowiowy wóz Drzymały i wokół niego koncentrowało się życie rodzinne. Przez pierwsze lata, a były to lata siedemdziesiąte, nikt w rodzinie nie posiadał samochodu. Aby z Karolewa albo Widzewa dojechać do Krzywca, należało najpierw dojść i dojechać do tramwaju jeżdżącego do Lutomiarska, potem przejść przez Żabiczki, a następnie przez las, lawirując między ogrodzonymi działkami, dotrzeć do dzisiejszej ul. Granicznej i ul. Pod Gruszą. Zajmowało to w jedną stronę co najmniej półtorej godziny. Tyle samo trwała podróż powrotna. Każdy dźwigał po dwie torby z niezbędnymi rzeczami.

Rodzice działkę kupili od państwa Dowgiałłów, repatriantów z Wilna, którzy osiedlili się w Krzywcu po wojnie. Rodzina Dowgiałłów wraz z panią Brzozowską byli posiadaczami jedynych gospodarstw na południu wsi pod lasem. Kupno działek bezpośrednio od właścicieli w tym okresie (1974 r.) nie uzyskało zgody władz gminy w Aleksandrowie Łódzkim, co spowodowało komplikacje prawne. Uzyskanie własności akceptowane przez państwo polskie odbyło się w dwóch etapach, na początku lat dziewięćdziesiątych i w 2010 r.

W latach siedemdziesiątych i później aż do 2002 r. moje zainteresowanie działką było niewielkie, stosunkowo rzadko pojawiałem się w Krzywcu. Wspomagałem rodziców, ale to było ich królestwo i dziadków Wiśniewskich.

Z tego okresu warto przytoczyć kilka faktów natury społecznej, obyczajowej i kryminalnej.

W 1974 r. od przystanku tramwajowego w Żabiczkach do Rszewa i dalej wiodła droga gruntowa. Została ona wyasfaltowana w 1975 r. i powszechnie ten fakt wiązano z osobą ówczesnego prezydenta Łodzi, Jerzego Lorensa, który w tym czasie budował swój dom letniskowy w Żabiczkach. Został on okrzyknięty „modrzewiowym dworkiem” i zaczął funkcjonować w świadomości społecznej jako synonim bogactwa i przepychu „czerwonej burżuazji”. Tłumy przyjeżdżały oglądać ten, na dzisiejsze standardy, skromny budynek. Obyczajową ciekawostką okolicy jest zachowanie przyjeżdżających do Krzywca „turystów”, którzy przy ul. Granicznej wykorzystują samochody jako dogodne lokum na godziny. Po upojnych spotkaniach pozostawiają widoczne dowody seksualnych i alkoholowych zachowań. Jest również wątek szpiegowsko-propagandowy. W latach siedemdziesiątych spotkałem dwa razy materiały propagandowe, antysocjalistyczne, które zapewne wysyłane były drogą powietrzną (balony?) i opadały na małych spadochronach w lasach na południe od ul. Granicznej. Najbardziej mroczne i przerażające było zdarzenie z pierwszej połowy lat osiemdziesiątych, kiedy to żołnierz pełniący wartę w jednej z łódzkich jednostek zdezerterował z posterunku z bronią i ostrą amunicją. Po drodze zatrzymał samochód osobowy, w którym podróżowała para młodych ludzi. Chłopaka zabił, a dziewczynę przywiózł i więził w domku państwa Szmuchertów. Tu przez kilka dni gwałcił ją, aż został namierzony przez służby wojskowe. Cała okolica w rejonie ul. Granicznej i dzisiejszej ul. Pod Gruszą została otoczona przez wojsko. Dezerter, w istocie bandyta, został zatrzymany i aresztowany.

Okres od 1974 r. do stanu wojennego (grudzień 1981 r.) to był czas pionierski na naszej działce w Krzywcu. Poza ogrodzeniem, barakowozem i nasa-

dzeniami (drzewka i krzewy owocowe) na działce nie było nic. Przede wszystkim nie było wody i prądu, a wobec nieuznawania przez państwo faktu zakupu ziemi bezpośrednio od państwa Dowgiałłów nie było możliwe podejmowanie działań w celu doprowadzenia wody i prądu przez gminę. Problem wody Tato rozwiązał, wynajmując fachowców, którzy wykopali studnię z betonowych kręgów. Wreszcie była woda. Radość trwała kilka lat, po czym okazało się, że w studni zabrakło wody. Studnia została pogłębiona (w sumie kilkanaście kręgów), jednak po następnych kilku latach ponownie zabrakło wody. Tato wraz z innymi sąsiadami w porozumieniu z państwem Dowgiałłami pociągnęli rury wodociągowe i pobieraliśmy wodę z ich gospodarstwa. Podobnie został rozwiązany problem dostępu do prądu. Były to rozwiązania tymczasowe i kłopotliwe dla obu stron. Problem braku światła był prosty do rozwiązania. Wykorzystywaliśmy lampy naftowe. Innych urządzeń elektrycznych, poza radiem, nie było. Ciepłe posiłki, zupy, naleśniki, ziemniaki i mięso gotowane lub smażone były początkowo na kamieniach, pod którymi rozpalano ogień. Potem Tato przywiózł z mieszkania w Łodzi metalowy piec gazowo-węglowy. Gazu nie było, ale ogień pod fajerkami był luksusem. Babcia Genowefa robiła makaron, a my, dzieci, błagaliśmy o pieczone na piecu placki. Pycha! Ich smak i zapach pamiętamy do dzisiaj. To był wspaniały czas radości, spełnienia marzeń i choć trudny dla rodziców, to niezapomniany dla nas, młodych. Byliśmy wszyscy razem. Niestety późniejsze lata, choć równie piękne i wspaniałe, przyprowadzone były goryczą tego, co nieuniknione. W 1993 r. odszedł dziadek Michał, dwa lata później babcia Gienia. W 1999 r., zaledwie w wieku 63 lat, odeszła moja Mama Krystyna. Tatę Wiktora pożegnałem w 2003 r.

Odziedziczyłem działkę. W 2004 r. postawiłem nowy mały domek, w którym mieszkam do dzisiaj. Po wglądzie w dokumenty okazało się, że akt własności, który otrzymali na początku lat dziewięćdziesiątych rodzice i sąsiedzi, dotyczy jednej, wspólnej działki, bez wyodrębnienia poszczególnych, ogrodzonych działek. Dzięki przewidującej, energicznej Urszuli Szmuchert od 2008 r. rozpoczęliśmy rozmowy i starania o wyodrębnienie działek ze wspólnoty. Po dwóch latach, w roku 2010, udało się nam dopełnić formalności z aktami własności i wpisem do ksiąg wieczystych. Mogliśmy przystąpić do budowy wodociągu i linii energetycznej. Po kolejnych dwóch latach mieliśmy wreszcie prąd z sieci i wodę z gminy. Na działce jest szambo, a ostatnie (rok 2023) wymagania prawne obligują do korzystania z koncesjonowanych firm.

Przełomowe dla nas wydarzenia roku 2010 stały się zaczątkiem tradycji – świętowania naszej wspólnoty i pamięci o bitwie pod Grunwaldem. „Grunwald” to święto mieszkańców naszej ulicy. W roku 2025 świętowaliśmy po raz szesnasty. Na ul. Pod Gruszą, która jest ulicą prywatną, wystawiamy stoły, krzesła i ławy. Dekorujemy ogrodzenia, wystawiamy tarcze herbowe i dwa nagie miecze. Biesiada trwa przez cały dzień do późnej nocy. Stałymi elementami są przywitania i przedstawienie pocztów posesjonatów i dzierżawców, odczytanie fragmentów kroniki Jana Długosza o bitwie pod Grunwaldem, wysłuchanie hymnu *Bogurodzica*. Najbardziej wzruszającym momentem uroczystości jest apel – chwila ciszy o zmarłych po roku 2010 sąsiadach. Niestety z ojców założycieli pozostali z nami (część jest poza granicami Polski) tylko Jadwiga i Jan Molendowie. Do grona świętujących dołączyli na stałe posiadacze domów przy ul. Siewnej, których działki graniczą z ul. Pod Gruszą. Zapraszamy również innych gości. Niezapomnianą dla nas postacią jest Jurek Żychliński, sąsiad z ul. Kwitnącej Jabłoni.

Uroczystość jest sąsiedzka i rodzinna. Obok siebie siedzą pradziadkowie i dziadkowie, synowie i córki, wnuczeta i prawnuki.

Historia Krzywca rozpoczęła się w 1825 r. Do 1945 r. była to wieś zamieszkała głównie przez Niemców. W czasie wojny najpierw wysiedlono Polaków, potem zostali wysiedleni Niemcy. Rok 1945 jest początkiem Krzywca jako wsi zamieszkałej przez byłych mieszkańców – powracających z wysiedleń Polaków, uchodźców – repatriantów z Wileńszczyzny opuszczających swe domy pod przymusem, i osoby, które zmieniają miejsce zamieszkania z miasta (np. Łodzi) na wieś. Poza nielicznymi wyjątkami we wsi nie ma autochtonów (rdzennej ludności), prawie wszyscy jesteśmy ludnością napływową o różnych korzeniach społecznych i zawodowych. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest potrzeba integracji. We wsi działa Koło Gospodyń Wiejskich i Kółko Rolnicze. Prawdziwych rolników, żyjących z uprawy roli, jest zaledwie kilku. Członków tych organizacji jest niewiele, biorąc pod uwagę szybko rosnącą populację mieszkańców wsi, ale ich aktywna działalność jest widoczna we wsi i w gminie. We wsi mamy sołtysa, obecnie jest nim Jacek Wiśniewski, i radę sołecką. Reprezentują oni społeczność w gminie i województwie. Podejmują również wiele działań, celem których jest zaspokajanie potrzeb mieszkańców oraz kultywowanie tradycji narodowych i patriotycznych. Świętowaliśmy 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 2018, organizowane są uroczystości i konkursy historyczne, np. z okazji 100-lecia bitwy warszawskiej. Biorę w tym aktywny udział, bo choć jestem łodzianinem, to jestem już z Krzywca.





Goście obchodów kolejnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Stoją od lewej:  
Marcelina Śnieć-Górmińska, Danuta Jurczyk, Dominika Łarionow,  
Mariusz Pryc, Łukasz Śnieć, Grzegorz Sokołowski, 2019. Fot. J. Śnieć



Kadr z obchodów rocznicy bitwy pod Grunwaldem.  
Od lewej: Jerzy Śnieć, Małgorzata Brongoszewska, Jarosław Ulman, 2020 r.